OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

[illegible] PRE[illegible]OWY [illegible] listopada 1934 r.

10 gr.

Rok IV. Kraków, poniedziałek 26 listopada 1934 r. Nr. 336

Sowiety z Francją przeciw Niemcom

Sensacyjna debata w parlamencie francuskim

PARYŻ, (PAT). Izba deputowanych w dalszym ciągu obradowała nad budżetem wojskowym na rok 1935. Dłuższe przemówienie wygłosił sprawozdawca generalny tego budżetu dep. Archimbaud, stwierdzając ścisłość i objektywność cyfr, przytoczonych w sprawozdaniu o zbrojeniach niemieckich. Mówca podkreśla, że nie on pierwszy ujawnił stan armji niemieckiej. Uczyniła to naprzód prasa sowiecka. W chwili obecnej źle służy sprawie pokoju ten, kto twierdziłby, że kanclerz Hitler ściśle przestrzega Traktatu Wersalskiego.

Niemcy, zdaniem mówcy, usiłowały podburzyć przeciw Rosji Sowieckiej Polskę i Japonję. Tylko wyraźne porozumienie między Francją a Rosją Sowiecką może ustabilizować pokój.

Rosja Sowiecka posiada armję potężną i dobrze wyćwiczoną, która zaofiarowuje nam na wypadek konfliktu z Niemcami. Francuzi są poruszeni tego rodzaju porozumieniem, nie śmiem powiedzieć aljansem francusko-sowieckim, ze względu na formę rządów z Związku Sowieckim. Chodzi tu jednak o zapewnienie bezpieczeństwa Francji i równocześnie pokoju.

Francja burżuazyjna nie może się wzdrygać przed porozumieniem ze związkiem republik socjalistyczno - sowieckich, tak, jak swego czasu Richelieu nie wahał się porozumieć z protestanckimi książętami niemieckimi.

Redukcje zarobków na Śląsku

mają wynosić od 12 do 25 proc.

Wczoraj odbyła się w Katowicach w Związku Pracodawców pod przewodnictwem dyr. Chmielewskiego konferencja przedstawicieli pracodawców ze związkami zawodowemi w sprawie zawarcia nowej umowy zarobkowej w przemyśle przetwórczym.

Jak wiadomo, przemysł przetwórczy wypowiedział dotychczasową umowę na dzień 30 listopada, domagając się obniżki płac robotniczych. Na wczorajszej konferencji przedstawiciele pracodawców sprecyzowali swe żądania odnośnie nowej umowy.

Przemysłowcy podzielili cały przemysł na 4 kategorje; mianowicie: metalowy, chemiczny, elektrotechniczny i drzewno-papierniczy. Na podstawie tego podziału przemysłowcy wysunęli żądanie następujących obniżek zarobków robotniczych: dla przemysłu metalowego 15, dla przemysłu chemicznego 12, dla elektrotechnicznego — 15 i dla przemysłu drzewno-papierniczego 25 proc.

Przedstawiciele związków zawodowych nie zgodzili się na propozycje przemysłowców.. Konferencja została odroczona do 3 grudnia.

Francuscy baroni węglowi

szafują życiem robotnika, szczególnie polskiego

PARYŻ, (PAT). Podczas dyskusji nad budżetem robót publicznych dep. Peissel poruszył sprawę stosunków, panujących w kopalniach francuskich, jako przykład tych wysoce anormalnych stosunków, mówca cytował kopalnie w St. Pierre la Palude. W ostatniej katastrofie w tej kopalni zginęło 31 górników z powodu zatrucia gazem. W kopalni nie było sygnałów ostrzegawczych ani rur, zapewniających dopływ świeżego powietrza, ani wreszcie gaśnic, które, według obowiązującego prawa powinny posiadać wszystkie kopalnie francuskie. Dep. Peissel domaga się przeprowadzenia surowej kontroli w kopalniach i twierdzi, że katastrofa w St. Pierre la Palude ujawniła karygodne zaniedbanie i pociągnęła za sobą, poza wspomnianemi 31 ofiarami — jeszcze 58 sierot. O tem, że można było uratować górników, świadczy fakt, że jeszcze na 6-ty dzień po katastrofie wydobyto z pod ziemi jednego żywego górnika. Dep. Peissel domaga się, aby rodzinom ofiar katastrofy wypłacić odszkodowanie.

Charakterystycznem jest, iż w sprawozdaniu z tego przemówienia nie podano ani słowem, że w katastrofie w St. Pierre la Palude zginęło 17 górników Polaków.

Uroczyste otwarcie linji Kraków—Miechów

KRAKÓW. (PAT). W obecności Pana Prezydenta Rzplitej prof. Ignacego Mościckiego, odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie linji kolejowej Kraków — Miechów, nowego szlaku komunikacyjnego, łączącego Kraków z Warszawą.

Linja Kraków — Miechów, długości 52 km., jest częścią wielkiej magistrali Warszawa — Kraków, przez Radom — Kielce, ogólnej długości 318 km., która skraca odległość z Warszawy do Krakowa o 46 km.

W porównaniu do linji wiedeńskiej. Poza wielkiem znaczeniem ogólnogospodarczem dla państwa nowa linja posiada również doniosłe znaczenie lokalne dla bogatych powiatów miechowskiego i pińczowskiego, pozbawionych dotychczas dogodnych arteryj komunikacyjnych. W sferze wpływów nowej kolei będą dwa miasta: Miechów i Słomniki oraz 280 wsi o zaludnieniu około 100 tysięcy mieszkańców. Ogólna powierzchnia sfery ciążenia wynosi około 700 km. kwadratowych.

Trasa kolei Kraków — Miechów przebiega przez teren posiadający charakter podgórski. Z wyjątkiem kilku kilometrów w dolinie rzeki Szreniawy, nowa kolej wymagała wykonania bardzo znacznych robót ziemnych i wielkiej ilości mostów i przepustów. Ogólny koszt budowy wyniesie około 20 miljonów złotych. Kolej narazie wybudowano jako jednotorową, w przewidywaniu jednakże budowy drugiego toru.

Na nowej kolei wybudowano 5 stacyj: Batowice, Łuczyce, Słomniki, Miechów i „Tunel".

Na tej ostatniej nowa linja łączy się z linją Strzemieszyce — Dęblin. Do trzech stacyj: Łuczyc, Słomnik i Miechowa przy pieniężnym udziale zarządu kolei, zostały wybudowane przez wydział powiatowy w Miechowie dojazdy z twerdą nawierzchnią.

Budowa kolei trwała trzy lata.

Należy zaznaczyć, że otwarcie dwóch linij kolejowych, a mianowicie Kraków — Miechów i Warszawa — Radom ma oprócz znaczenia komunikacyjno - gospodarczego duże znaczenie turystyczne. Pierwsza linja, przecinając ziemię pełną pamiątek, daje jednocześnie możność poznania miejscowości, w których toczyły się pierwsze walki legionowe. Linja Warszawa — Radom zbliża stolicę nietylko do Krakowa, ale i do gór świętokrzyskich, ważnego terenu turystycznego.

5 ofar pekniecia armaty

na poligonie toruńskim

TORUŃ, (PAT). Wczoraj na poligonie toruńskim w czasie ostrego strzelania pękło jedno z dział. Wskutek eksplozji 2-ch kanonierów zostało zabitych, a trzech ranionych. Dochodzenie prowadzi żandarmerja.

Zabici zostali kanonierzy: Franciszek Majewski i Franciszek Ograbek. Ciężko ranny został kanonier Mieczysław Staniszewski, plut. Alfons Kratka i kanonier Sergjusz Rak.

Bestjalskie zabójstwo dla 1 zł. 25 gr.

KOWEL. Kiedy przez wieś Lubarka w powiecie kowelskim przejeżdżał kupiec z Powurska Berko Ajzenberg stał się on świadkiem drobnego wydarzenia: mijając zagrodę Wiktora Krawczyka słyszał, jak Krawczyk pytał 9-letniego Pawła Rogaczewskiego: „Czy ty do mnie przyjdziesz, Pawełku"?

Tegoż dnia zaginął Paweł Rogaczewski. Poszukiwania ojca za zaginionym chłopcem nie dały rezultatu. Wówczas podzielił się Ajzenberg swojemi spostrzeżeniami z ojcem zaginionego Sewerynem Rogaczewskim. Ten ze swej strony zainterpelował w tej sprawie Krawczuka i otrzymał wyjaśnienie, że „Pawełek" udał się w stronę lasu wojskowego. Rozpoczęto gorączkowe poszukiwanie chłopca. Wieś cała z sołtysem i dziesiętnikiem na czele przetrząsnęła w lesie każdy krzaczek. Chłopca znaleziono istotnie, ale martwego. Zwłoki leżały ułożone wpobliżu sadzawki i pokryte były mułem.

Sekcja zwłok potwierdziła tezę, że 9-letni Paweł Rogaczewski został utopiony i po pewnym czasie z wody wydobyty. Podejrzenie padło na Wiktora Krawczyka, który istotnie przyznał się do zbrodni.

Powód? Swego czasu ojciec chłopca oraz Krawczyk zajęci byli przy wyrębie drzewa. Za pracę tę otrzymali po zł. 1.25 czyli razem zł. 2.50, wpłacone na ręce Rogaczewskiego. Ponieważ ten ostatni miał do uiszczenia zł. 2.50 tytułem kary za wypasanie krów w lesie, wpłacił tę sumę w całości na ręce gajowego, krzywdząc w ten sposób Krawczyka.

Pokrzywdzony postanowił się zemścić: za jeden złoty i 25 groszy przywłaszczone przez ojca, utopił jego syna w sadzawce.

Węgry, a nota Jugosławji

BUDAPESZT. (PAT). Premjer Gombos udzielił przedstawicielowi węgierskiej agencji telegraficznej wywiadu, w którym sprecyzował punkt widzenia rządu węgierskiego w sprawie noty jugosłowiańskiej. Premjer oświadczył m. in.:

Nota jugosłowiańska w sprawie zamachu marsylskiego złożona w Genewie, nie zdziwiła rządu węgierskiego, który uważa ją jedynie za dalszy ciąg kampanji prasowej, prowadzonej od miesiąca i zmierzającej do osłabienia stanowiska Węgier.

Rząd węgierski stwierdza z przykrością, że ton noty podobny jest do tonu artykułów prasowych, podburzających przeciwko Węgrom.

Rząd węgierski zwraca uwagę opinji publicznej świata na tendencję polityczną noty jugosłowiańskiej, a przedewszystkiem na fakt, iż oskarża ona Węgry bez dostatecznej znajomości szczegółów sprawy i przytacza rzekome dowody, trudne do skontrolowania.

Stanowisko rządu jugosłowiańskiego jest tem bardziej pozbawione podstaw prawnych, że rząd ten dotychczas nie uznał za konieczne poinformować rządu węgierskiego o treści dokumentów, które służyły mu za podstawę do wytoczenia oskarżenia.

Rząd węgierski protestuje uroczyście przeciwko postępowaniu rządu jugosłowiańskiego i odrzuca oskarżenie współudziału Węgier w zbrodni.

Ponieważ postępowanie Jugosławji zagraża pokojowi europejskiemu, Węgry uważają ze swej strony za rzecz pożądaną, ażeby Liga Narodów uczyniła natychmiast wszystko dla szybkiego i objektywnego wyjaśnienia sprawy.

GENEWA. (PAT). Wczorajsze oświadczenie delegata węgierskiego Eckhardta, w którem dał on wyraz życzeniu węgierskiego, aby sprawa zamachu marsylskiego została rozpatrzona przez Radę Ligi Narodów w trybie pilnym, jak również podobne oświadczenie premjera Gombosa, są tu przedmiotem licznych komentarzy.

W kołach Ligi interpretuje się te oświadczenia w ten sposób, że należy się liczyć z żądaniem Węgier natychmiastowego rozpatrzenia sprawy przez Radę Ligi Narodów, jak wiadomo, Jugosławja w swej nocie domagała się wpisania sprawy na porządek dzienny najbliższej zwyczajnej sesji rady, która zbierze się w drugiej połowie stycznia. Wydaje się jednak, że Węgry nie zechcą czekać 2 miesiące na okazję oczyszczenia się z zarzutów postawionych im przez Jugosławję.

W kołach sekretarjatu Ligi przewiduje się, że jeżeli Węgry zażądają natychmiastowego rozpatrzenia sprawy, żądaniu temu będzie uczynione zadość.

Rada zbierająca się w przyszłym tygodniu na sesję nadzwyczajną dla sprawy Saary mogłaby powziąć decyzję w tej sprawie. Bierze się w rachubę możliwość nowej nadzwyczajnej sesji rady w połowie grudnia.

Prezydent senatu gdańskiego ustąpił

GDAŃSK, (PAT). Biuro prasowe Senatu ogłosiło następujący komunikat oficjalny:

Prezydent Senatu dr. Rauschning, który od dłuższego czasu chorował, zdecydował się ustąpić z zajmowanego przez siebie urzędu. Ubolewamy niezmiernie, że tak wybitny mąż stanu nie może być nadal czynnym dla swej ojczyzny na odpowiedzialnem stanowisku. Dokładnej oceny jego wielkich zasług podczas półtorarocznego urzędowania partji narodowo-socjalistycznej w Gdańsku nie potrzebujemy na tem miejscu podawać. Należy podkreślić w sposób wyraźny, iż dotychczasowa polityka Senatu będzie dalej kontynuowana. Senat będzie przedewszystkiem utrzymywał i dalej rozwijał przyjazne stosunki z Rzeczpospolitą Polską. Również będzie tak samo, jak dotychczas, utrzymywał się w wewnętrznej polityce w granicach, zakreślonych mu przez konstytucję, pozostającą pod gwarancją Ligi Narodów. Zadaniem Sejmu gdańskiego będzie w najbliższym czasie wybór nowego prezydenta i uzupełnienie Senatu.

W nadchodzącą środę zbierze się Sejm gdański, aby wyznaczyć ustępującego prezydenta Senatu.

Sukces Kiepury w Berlinie

BERLIN (PAT). Po wczorajszym pierwszym występie Jana Kiepury olbrzymi plac przed operą państwową w Berlinie był widownią entuzjastycznej owacji, którą liczne tłumy publiczności zgotowały polskiemu śpiewakowi.

Kiepura, odwzajemniając się za gorące przyjęcie i czyniąc zadość natarczywym prośbom swych wielbicieli, którzy nie mogli uzyskać miejsca w operze, zaimprowizował na ulicy koncert, śpiewając szereg popularnych aryj z ostatnich swych przebojów filmowych. Występ ten wywołał dużą sensację w artystycznych kołach stolicy Niemiec.

Kolej przez kraj złota i węgla

MOSKWA (PAT). Rząd sowiecki przystąpił do budowy nowej kolei bajkalsko-amurskiej, której trasa prowadzić będzie wzdłuż północnego wybrzeża Bajkału, poprzez kopalnie złota w Bodajbo i nowoodkryte zagłębie węglowe Bureja. Kolej ma być uruchomiona jeszcze w 1937 r. i dochodzić będzie do Oceanu Spokojnego na północ od Władywostoku.

Porażka Górnego w Berlinie

BERLIN (PAT). W piątek wieczorem odbyły się w Berlinie międzynarodowe zawody bokserskie zawodowców, na których wystąpił po raz pierwszy znany polski pięściarz zawodowy Górny. Walczył on z mistrzem Niemiec Stegemannem, przegrywając po 8-rundowej walce. Polak trzymał się bardzo dobrze i uległ nieznacznie na punkty.

W wadze piórkowej Beck (Niemcy) wygrał z Rothenbergerem (N).

W wadze średniej Hieber (Jugosławja) znokautował w 4-ej rundzie Paulischa (N).

W wadze półciężkiej odbyły się dwa sensacyjne spotkania: mistrz Europy Niemiec Heuser znokautował w pierwszej rundzie Francuza Vauclarda a Niemiec Pürsch odniósł zwycięstwo nad swoim rodakiem Hülsebusem.

Krwawa walka na brzegu Wisły

Bandyci obrabowali i pobili studentów jugosłowiańskich

Przed Sądem Okręgowym od bywał się wczoraj proces o napad na studentów jugosłowiańskich, którzy podczas gościny w Polsce, wybrali się na wycieczkę kajakową po Wiśle.

Pod Wilanowem, gdy dwaj studenci, Franciszek Mitan i Tenfik Azabagić wylądowali na lewym brzegu rzeki i rozłożyli się, aby spożyć śniadanie, raptem z zarośli wybiegli trzej młodzi wieśniacy, próbując zepchną kajak na wodę. Ponieważ studenci zaprotestowali, rzucono się na nich, aby zabrać teczki, zawierające pieniądze, zegarki, papierośnice i inne drobiazgi.

Jeden z zuchwalców, 18-letni Stanisław Piasecki uderzył kilkakrotnie kijem Mitana w głowę i plecy, rzucił olbrzymim kamieniem, a wreszcie zaczął bić kajakowców wiosłem, aż pękło! Złamane wiosło rzucił, a pochwycił nóż, używany przez kajakowców do krajania chleba i nożem tym zranił obu.

Bójkę tę, kamraci Piaseckiego, 20-letni Józef Gil i 26-letni Wacław Pyza, starali się wyzyskać do rabunku, lecz nie udało się im, bowiem nadjechali dalsi kajakowcy i napastnicy musieli uciekać.

O niesłychanym wypadku wpobliżu Warszawy zaalarmowano komisarjat rzeczny, który zaraz na miejsce wysłał łódź motorową z policjantami. Wszystkich trzech napastników pochwycono i jak się okazało, byli to znani w okolicy awanturnicy, zaczepiający ludzi i odbierający im paczki z żywnością, a ponadto ludzie o byle co, wszczynający kłótnie.

Wczoraj trójka stanęła przed sądem. Do winy nie przyznali się, dowodząc, że to nie oni a kajakowcy rozpoczęli bójkę, gdy ci żartem chcieli się przejechać na Wiśle ich łodzią.

Śmiertelny cios rzeźnickim nożem

Na 8 lat więzienia skazał Sąd Okręgowy Józefa Szymańskiego, który przebił nożem śmiertelnie brata, właściciela sklepu rzeźniczego przy ulicy Ząbkowskiej 3 na Pradze, Stanisława Kawieckiego. Szymański pracował w sklepie jako szofer rozwożący wędliny po mieście. W dniu 28 czerwca nie pracował, gdyż był wezwany na świadka do sądu i zmitrężył czas aż do wieczora. Później poszedł do restauracji i po wypiciu większej ilości kolejek wódki, przyszedł z ironicznemi docinkami pod adresem Kawieckiego, że się zaniedbuje w pracy. Ten odpowiedział mu w grzecznej formie, aby sobie poszedł wyspać się, kiedy jest pijany.

Od słowa do słowa, Szymański porwał za olbrzymi nóż rzeźnicki, leżący na kontuarze i przytrzymawszy swą ofiarę za ręce, wbił Kawieckiemu nóż aż po rękojeść.

Po tej okropnej zbrodni uciekł i ukrywał się w Rembertowie, gdzie policja aresztowała na drugi dzień. W śledztwie i przed sądem tłumaczył się, że pamięta tylko, że po pijanemu zamachnął się nożem, ale nie wie, czy przebił Kawieckiego, czy nie. Narzędzie zbrodni, okrwawiony nóż rzucił w ucieczce na pusty plac przy ulicy Targowej.

Od wyroku skazującego obrona wniosła apelację.

Dzieje jednego grzechu

Fałszywy lekarz z Argentyny, kelnerka równieńska i co z tego wynikło

Pewnego styczniowego poranka przywieziona została do szpitala w Równem młoda dziewczyna w bardzo ciężkim stanie. Była to 21-letnia Stanisława G. kelnerka w restauracji „Imperial" w Równem. Chora dostała krwotoku i bredziła w wysokiej gorączce.

Po pewnym czasie poroniła 2-miesięczny płód. Do szpitala przybył funkcjonarjusz wydziału śledczego, który ze względów na możliwość śmierci dziewczyny zbadał ją natychmiast w obecności kilku świadków.

Stanisława G. zeznała, że usługując przed kilku dniami w restauracji „Imperial" poczuła nagły ból w boku. Uczyniła przytem charakterystyczny gest ręką, który nie uszedł uwagi jednego z gości. Powiedział dziewczynie, że nazywa się Roman Stepankowski, jest lekarzem i mieszka przy ul. Wyspiańskiego 14. Zapytał troskliwie o zdrowie Stanisławy, a kiedy dowiedział się, że czuje bóle, zaproponował, że ją zbada.

Dziewczyna przyszła następnego dnia do lekarza i tu ku swemu przerażeniu dowiedziała się, że jest w ciąży. Stepankowski zaproponował jej wówczas dokonanie dyskretnego zabiegu za 25 zł. Zabiegu dokonywał trzykrotnie i to tak nieudolnie, że dziewczyna, której ponadto zaaplikował jakieś pigułki i zastrzyki rozchorowała się poważnie.

Zaniepokojony właściciel mieszkania wezwał do swej sublokatorki lekarza z ubezpieczalni społecznej, **który obejrzawszy chorą powierzchownie stwierdził grypę!!** Na szczęście wezwano innego lekarza, który polecił przewieźć pacjentkę niezwłocznie do szpitala.

W wyniku dalszego dochodzenia przytrzymany został Roman Stepankowski, obywatel argentyński, osobnik utrzymujący, jakoby ukończył wydział lekarski uniwersytetu w Kijowie i zajmujący się w Równem praktyką lekarską, oczywiście nielegalną, za co był kilkakrotnie karany.

Stepankowski posługiwał się płatnymi naganiaczami, którzy wśród ciemnych chłopów wyszukali dla niego pacjentów. Przeprowadzona w jego mieszkaniu rewizja ujawniła najróżnorodniejsze przyrządy lekarskie i instrumenty chirurgiczne. Stepankowski nie przyznał się do winy. Poradził tylko Stanisławie B., aby zażyła 2 proszki chininy. Spędzaniem płodu nie trudni się, a znalezione u niego instrumenty mają rzekomo służyć do leczenia chorób wenerycznych.

Epilog tej sprawy rozegrał się przed s. o. Chodkiewiczem w Sądzie Okręgowym w Równem. Na ławie oskarżonych zasiedli Roman Stepankiewicz i Stanisława G. Oskarżał podprokurator Obst.

Najbardziej charakterystycznym momentem rozprawy był formalny egzamin, jakiemu przewodniczący poddał rzekomego lekarza. Stepankiewicz odpowiadał z wielką pewnością siebie, a na zapytanie jakich przedmiotów uczył się na pierwszym roku medycyny, wyliczył: mała chirurgja, newralgia, psychjatrja i pulvis sclerosis(!?). Ten ostatni przedmiot dotyczy nauki o zestawianiu złamanych kości. Badanie wykazało absolutne nieuctwo oskarżonego i brak najprymitywniejszych wiadomości medycznych.

W wyniku rozprawy sąd skazał Stepankiewicza na 10 mies. więzienia i 500 zł. grzywny, zaś Stanisławę G. na 3 miesiące aresztu z zawieszeniem wykonania kary na okres lat trzech.

Sensacyjny wyrok

LUBLIN. W maju r. b. sensację wśród mieszkańców naszego miasta wywołała wiadomość o doniesieniu, złożonem władzom policyjnym przez za mieszkałą w Lublinie Michalinę Walczakową.

Z zeznań Walczakowej wynikało, że udała się ona do znanego w Lublinie sklepu z gotowemi ubraniami Arji Mańczyka przy ulicy Królewskiej, gdzie podczas tranzakcji, dotyczących kupna palta, została ona zgwałcona przez dwuch synów Mańczyka Abrama i Mendla.

Po kilkumiesięcznem śledztwie arcyciekawa ta sprawa znalazła się w dniu onegdajszym na wokandzie Sądu Okręgowego w Lublinie przed kompletem sędziowskim pod przewodnictwem sędziego Gajerskiego.

Wobec pewnych drastycznych okoliczności, w jakie mogłaby obfitować rozprawa, przewodniczący zarządził zamknięcie drzwi i usunięcie publiczności z sali rozpraw. Na skutek tego zarządzenia publiczność w ogromnej liczbie przez cały czas procesu gromadziła się w kuluarach sądu, wykazując olbrzymie zainteresowanie sprawą popularnych braci Mańczyków.

Po kilkugodzinnej rozprawie sąd ogłosił wyrok, mocą którego obaj oskarżeni zostali uwolnieni od winy i kary.

Wyrok wywołał olbrzymie wrażenie.

Czyste sumienie

(S. F.) Antoni Wyderka oskarżony jest o to, że w stanie nietrzeźwym pobił w restauracji „Pod parasolem" wszystkich obecnych gości w liczbie ośmiu, czem zakłócił spokój publiczny.

Oskarżony Wyderka uśmiechnął się mile zdziwiony.

— To się tylko o spokój rozchodzi? A ja myślałem, że o te mordobicie.

— Za pobicie będzie pan miał oddzielne sprawy. Czy przyznaje się pan do zakłócenia spokoju publicznego?

— Iii... — panie sędzio, żadnego hałasu nie robiłem. To oni krzyczeli, bo ich pieter obleciał... Szczególnie jedna blondena piszczała, bo się właśnie o jej narzeczonego rozeszło.

Siedzieli oni obok mojego stolika. Ja sobie naturalnie dla towarzyskiej rozrywki podmrugiwałem na tę ową blandynę. Dziewczyna miała zadowolenie ale jej sztrabanclowi to się nie spodobało.

Podrywa się z krzesła i na mnie:

— Czego pan na moją damę mruga. Żebym ja pana w mordę nie mrugnął.

Widzę, proszę sądu, że młodziak zapalczywy, więc żeby go odstawić mówię mu delikatnie:

— Odsuń się g....... bo się narwiesz i możesz być przegrany.

A ten smarkacz, zamiast uszanować moją radę, wyjechał na mnie z pyskiem i znieważył mnie śmiertelnie!...

Oskarżony pan Wyderka, walnął się pięścią w pierś.

— Mamusię moją obraził, proszę sądu. Starowina siwiutka. 80 lat już ma, a ten szczeniak niemoralne prowadzenie jej wyrzucał!

I jak się miałem nie zdenerwować! Rąbłem go krzesłem w łeb.

— Ale on jeden pana obraził! Więc dlaczego pobił pan wszystkich gości?

— Miałem swoje wyrachowanie.

— Jakie?

— Iaki byłem przez tę obrazę zły, że gdybym wszystko na tem jednem młodziaku skrupił, to onby już żywy nie wstał.

A goco ja mam taki grzech brać na siebie? Poco mam czło wieka zabijać?

I żeby chłopaka od pewnej śmierci ratować, te swoje złość rozłożyłem na wszystkich gości. Po równemu. Bo zamiast jednego zabić, to już lepiej ośmiu pokaleczyć.

Takiem sposobem wszystkim się dostało. Jeden facet tylko do telefonu na chwilę wszedł, też bez dwóch zębów wyszedł... Ale sumienie mam czyste. Zabić nie zabiłem.

Czyste sumienie p. Wyderki nie wzruszyło widać sądu, który go skazał na tydzień aresztu.

Premjowe 5-ciozłotówki w pączkach

W sądzie karno-skarbowym odbywał się wczoraj proces o pączki z cukierni Ziemiańskiej, do których na tłusty czwartek wkładane są monety pięciozłotowe.

Izba skarbowa uznała, że chodzi o loterję urządzaną między klientami cukierni, co jest oczywiście niedozwolone.

Wczoraj na ławie oskarżonych zasiadł właściciel cukierni Ziemiańskiej, Karol Albrecht, który wyjaśnił ciekawe i nieznane dotąd szczegóły z premjami 5-złotowemi dla miłośników pączków jego wyrobu.

Okazuje się, że pączki premjowane dawano jedynie stałym odbiorcom. Ekspedjentki cukierni mówiły o sposobie wkładania monet do pączków, a buchalter, że nie daje to żadnego zysku przedsiębiorstwu, tyle tylko, że w tłusty czwartek sprzedaje się więcej pączków.

Po obronie adw. Goldszteina zapadł wyrok uniewinniający Albrechta, bowiem sąd stwierdził, że nie było żadnego losowania, a jedynie miłe dla nabywców pączków niespodzianki.

Uniewinnienie akuszerki

W procesie akuszerki Kazimiery Bednarek, którą oskarżono o dokonanie niedozwolonej operacji z wynikiem śmiertelnym na osobie mężatki Anny Wróbel, zapadł wyrok uniewinniający. Sąd uznał, że nie może dać wiary zeznaniom męża nieboszczki, który dla niewiadomych powodów wypierał się bytności u akuszerki wraz z żoną, choć inni świadkowie wyraźnie to stwierdzali

SKŁADAJCIE OFIARY NA POWODZIAN

Wesoły Kącik

TELESFOR KUPKA



Chętnie się czyta anegdoty i drobne szczegóły z życia wybitnych ludzi.

I dlatego postanowiłem zebrać anegdoty z życia wybitnego człowieka, Telesfora Kupki.

Telesfor Kupka nie jest ani wybitnym uczonym, ani wybitnym politykiem, ani wybitnym artystą.

Jest tylko wybitnie brudny.

Nieprzeparty wstręt do wody datuje się z najmłodszych lat. Gdy był małym chłopcem i bawił się nad rzeczką, woda zabrała mu zrobioną z kory łódkę. Obraził się więc na wodę i postanowił jej więcej nie używać.

Przy porannej toalecie Telesfor Kupka podchodzi do kranu i myje tylko wskazujący palec prawej ręki.

— Wskazujący palec — wyjaśnia — musi być czysty.

— Dlaczego?

— Żeby był cienki.

— A dlaczego musi być cienki?

— Żeby się zmieścił w nosie. Bo jak obrośnie brudem, to się nie zmieści. I czem będą dłubał?

Telesfor Kupka nosi tylko czarne skarpetki. Dlaczego? że by, jak się zrobi dziura, nie było jej znać.

Przed rokiem wszystkich wstrząsnęła wieść, że Telesfor Kupka poszedł do kąpieli.

— Co się stało? — dopytywali się zaniepokojeni przyjaciele.

— Mordkiewicz walnął mnie żelaznym drągiem w plecy. Po daję go do sądu.

— Więc co z tego?

— Muszę się wykąpać, żeby znaleźć siniak.

Gdy w zakładzie kąpielowym powiedziano mu, że kąpiel kosztuje dwa złote, aż zatrząsł się z oburzenia.

— Dwa złote?! Co tak podrożało? Ostatnim razem płaciłem tylko 20 kopiejek!

Gdy Telesfor Kupka chce sobie zanotować jakiś numer telefonu, notuje go zwykle na mankiecie... Myślicie, że ołówkiem? Nie!... Kredą.

W walce z wodą Telesfor Kupka położył duże zasługi. Pewnego razu, gdy był na prowincji, wezbrała mała rzeczka i mieszkańcy obawiali się powodzi. Telesfor Kupka rozebrał się wówczas, wlazł do wody i z wezbranej rzeczki zrobiło się błoto.

Telesfor Kupka ma dziadka. Dziadek siwy, jak gołąb, staruszek od jakiegoś czasu stał się zpowrotem czarnym, jak węgiel, brunetem.

— Czy pan farbuje sobie włosy? — dopytywali się zdziwieni znajomi.

— Nie! Tylko mój wnuk Telesfor bardzo mnie kocha.

— Więc cóż z tego?

— Kiedy przychodzi, głaszcze mnie ręką po głowie. I od tego tak mi włosy zczerniały.

Napoleon Sądek.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Tragiczna miłość ubogiego (Godło: Maks)

POZNANIE

W 18-ym roku życia poznałem równą wiekiem panienkę. Obrzuciłem ją wzrokiem, podobała mi się, lecz o niczem więcej nie myślałem.

W rok później w miarę częstego obcowania z nią u niej w sklepie w sprawach firmy, w której pracowałem, zrozumiałem, że ją kocham, że inaczej patrzę na nią, niż na inną płeć żeńską. Chwile bytowania z nią zdawały mi się krótkie, choć trwały pół godziny i więcej. Jak najdłużej chciałem słyszeć dźwięk jej mowy, patrzeć w jej oczy i na całą figurę. Ile razy starałem się być w czemś pomocny, z radością spełniałem każdą prośbę, starałem się dużo z nią rozmawiać, lecz tego, co serce czuło, nie miałem odwagi wyznać. Wtenczas nie było „Ostatnich Wiadomości", a w nich tak pożytecznego dla młodzieży działu „W cztery oczy", po drugie, gdy nieraz poszedłem, by po zamknięciu sklepu spotkać się z nią i powiedzieć, że ją kocham, stały moje sprawy finansowe na przeszkodzie. Ona była bogata, ja, niestety, biedny, a miałem to w myśli, że niedobrze lecieć niby na jej bogactwo i być od niej zależny. Lecz mię ciągnęło to drugie: miłość.

Sam nie wiem, ile mroźnych wieczorów spędziłem pod jej sklepem, by ujrzeć ją, jak wyjdzie. Potem wracałem do domu ucieszony, albo wymawiałem sobie, żem głupiec lecieć taki kawał wcale nie po drodze, a ktoś mię i w pięcie nie ma! Ileż razy, kładąc się spać, myślałem o niej, lub pragnąc, żeby się chociaż przyśniła.

Pragnąłem w jakiś sposób stanąć na jej poziomie, albo żeby ona stanęła na moim, bo inaczej nie odważyłbym się sięgnąć po jej rękę. Widzieć i być blisko niej pragnąłem jak najwięcej.

SPOTKANIE NA SZOSIE

W niedzielę pięknego wiosennego dnia, jadąc rowerem, zobaczyłem na dużej odległości od siebie również jadącą osobę, a że nawet we dwóch lżej jechać, więc starałem się zrównać. Gdy odległość zmalała nie ucieszyłem się, bo zauważyłem, że to kobieta, a to nie partner do dalszej jazdy.

Chciałem ją minąć i jechać dalej. Gdy się zbliżyłem do niej, zobaczyłem, że jest to ta, którą kocham.

Nie wiedziałem, co z sobą zrobić: czy minąć ją prędzej i jechać dalej, czy zawrócić na miejscu. Osłupiałem.

Pierwsza, śmiejąc się powiedziała:

— Dzień dobry.

Z trudem wydobywając głos, odpowiedziałem.

Choć pragnąłem spotkania z nią, to jednocześnie bałem się ją spotkać, a tu tak nagle i niespodziewanie! Choć myślałem o niej, ale nie to, że ją spotkam.

Jechałem narówni z nią, ośmielony jak dziecko. Ręce i nogi drżały mi, jakbym przejechał 200 kilometrów, a tu zaledwie przedmieście. Bałem się, czego nie umiałm sobie wyobrazić, choć niczego w życiu się nie boję.

Spytała, czy daleko tak myślę jechać.

Odpowiedziałem:

— Sam pomknąłbym jak strzała. Tak to dotrzymam towarzystwa. Dodałem mimo woli. — Gdy pani nie pogardzi.

Dziwnie się uśmiechnęła. Dużo jeszcze rozmawialiśmy, ale już siedząc na burcie rowu. Z mowy jej zrozumiałem, że ona spodziewała się mię tu spotkać, gdyż słyszała rozmowę moją ze znajomym, którą szosą lubię jeździć. Ona przyjechała.

Przekonałem się, że żywi do mnie pewne uczucie.

Rozstaliśmy się z sobą, wyznaczając spotkanie. Potem widywaliśmy się częściej.

ONA BYŁA ŚMIELSZA...

Ona była śmielszą. Gdyśmy odpoczywali w lesie, tuliła się do mnie i powiedziała, że muszę ją dziś pożegnać, jak narzeczoną i że się prędko nie zobaczymy, bo wyjeżdża z rodzicami na letnisko.

Przykro mi się zrobiło, zamyśliłem się. Wzięła mię delikatnie za szyję, mówiąc:

— Nie martwmy się, ja o tobie nie zapomnę, tylko pocałuj mnie, żebym wiedziała, że mnie kochasz.

Słysząc jej słowa, odpowiedziałem, że mi nie wolno jej kochać, bo ja jestem biedny, ona zaś bogata. Nie chciała słuchać dalej chwyciła mię za szyję, po wiedziała, że ojca uprosi, ubłaga i stanie się to, czego my oboje pragniemy. Nie wiedziałem, jak jej za te słowa dziękować.

Choć do tej pory nie powiedziałem jej, że ją kocham i patrzałem na nią, jak na coś dla mie nietykalnego, teraz tuliłem ją, całowałem, powtarzając:

— Kocham cię, kocham.

Zapewniła mię, że również mie kocha już od roku.

Pożegnanie było inne, jak po przednie. Powiedziała, że nieza długo przyśle mi w liście dobrą nowinę.

UPÓR OJCA

Narazie chodziłem ucieszony, lecz gdy mijały tygodnie i nie pisała, przestałem wierzyć w łatwe przekonanie ojca. Myślałem, że i ona zapomniała, lecz po trzech tygodniach otrzymałem list, w którym pisała, że chciała napisać już po zgodzie ojca, ale on nie chce o tem słuchać. Pisała, żeby się nie przejmować, jeszcze się zgodzi. Miłość nasza zwycięży. Dalej pisała, że i sama nie może sobie miejsca dobrać. Pisała, żebym do niej przyjechał, że wolała by pracować i być w Warszawie.

I ja pragnąłem tego. Z drugiej strony myślałem, że zbyteczne rozczarowanie, gdyż wkrótce może znajdzie innego bogatego, w zupełności należącego się jej. O mnie zapomni, jak o mało wartościowym przedmiocie.

Decydowałem się już pojechać do niej, lecz rozsądek nakazywał rwać nić póki cienka. Nie pojechałem.

Napisałem chłodny list, że nie przyjadę. Skłamałem, że obecnie nie rozporządzam tak wielkim czasem nawet w święta. Z trudem przychodzi siła, a by odepchnąć to, czego się pragnie.

Drugi list otrzymałem wkrótce z wymówkami, że czas poświęcam komu innemu, podczas gdy ona się tam nudzi sama. Nie wdaje się w towarzystwa, woli być sama. To, co mówiłem na szosie musiałbym skłamać. Nie wierzy temu. „Kochaj mię — pisała — i przyjeżdżaj, nie zważaj, że ojciec się nie zgadza. Zgodzi się na pewno.

Uwierzyłem, że kochając ją, zgodzi się na nasz ślub.

POJECHAŁEM

Wysiadłem z wagonu, na stacji było gwarno, mieszali się przyjezdni z oczekującymi, witali się wzajemnie. Zdawało mi się, że wszyscy się znają, głośno gromadkami rozmawiali, śmiejąc się. Wtórowała temu wszystkiemu lokomotywa, ciężko sapiąc.

Stałem, narazie nie wiedząc, gdzie się ruszyć, patrzałem pomiędzy ludzi, czy jej gdzie nie zobaczę. Taki głos wyrwał mnie z zamyślenia:

— Może pan każe gdzie jechać?

Obejrzałem się, obok mnie stał chłop z batem w ręku.

— Nie, — odrzekłem.

Poszedł sobie. Chciałem się spytać, czy nie wie, gdzie mieszkają państwo X. Poszedłem za nim.

Wtem zauważyłem ją. Śpieszyła w moją stronę. Ucieszyłem się, widząc, jak śpieszy. Witaliśmy się chłodno, ale chęci nasze innego przywitania pragnęły. Obejrzałem się, czy kto do nas nie podchodzi. Była sama.

Szliśmy przez las i dopiero tu nastąpiło prawdziwe przywitanie. Usiedliśmy, bo nie chciała zbliżyć się do domu. Rodzice byli zaproszeni do sąsiedniej willi, nie miała zamiaru iść tam. Powiedziała:

— Z tobą jest mi najlepiej.

Marzyliśmy o naszem przyszłem szczęściu. Nad wieczorem, aby o nas źle nie myślano zbliżyliśmy się do domu mimo jej niezadowolenia.

W OBCEM TOWARZYSTWIE

W domu nikogo nie było, rodzice nie przyszli. Siedzieliśmy sami, przytuleni do siebie.

Po chwili rodzice jej przyszli po nią, by wziąć ją do sąsiadów. Zapoznałem się z rodzicami, poszliśmy. Dziwnie się czułem w tem towarzystwie. Ona również. Drażnił ją tam każdy głośniejszy śmiech ze strony młodzieży. Chciała już iść, lecz ojciec ją wstrzymał.

W krótkim czasie pożegnałem wszystkich, czas było wracać. Wyszła ze mną. Prosiłem, żeby się wróciła, bo przez las samej wracać strach. Zgodziła się pod warunkiem, że przyjadę w niedzielę.

ZOSTAŁA MOJĄ...

Już z okna ujrzałem ją na peronie. Wysiadłem czemprędzej, aby przywitać tę, którą tak kocham i do której tęskno mi było przez tydzień.

Znów siedzieliśmy w lesie. Opowiadałem jej o mojem przeżyciu i kiedy zrozumiałem, że ją kocham, wtenczas przysięgliśmy sobie, że żadne z nas nie będzie należało do kogo innego, tylko za życia wyjątkowo do siebie. Będziemy czekali do tąd, aż się ojciec zgodzi.

Pragnęła, żebym ją posiadł, że to będzie rzecz, która przyczyni się do szybszej zgody ojcowskiej. Choć ją pożądałem, to jednak tłumaczyłem, że tak rzeczy stawiać nie można, bo zanim nastąpiłaby zgoda i ślub pokryłby to, bo mogliby jej dokuczać.

Poszliśmy do domu, nie było nikogo, byliśmy sami i znów wśród pocałunków zapragnęła tego, by do mnie należeć. Nie mogłem zostać zimny, jak głaz i ciekaw byłem poznać tajemnicę, która stoi przed młodymi i niedoświadczonymi, gdy w inny sposób nie starałem się jej poznać. Płatną miłością się brzydzę. O ile mam litość dla tych upadłych istot, o tyle czuję wstręt do nich.

Ale do rzeczy. Człowiek jest tylko człowiekiem i łatwiej mu walczyć ze stroną przeciwną, niż z sobą. Stało się to, czego pragnęła... Żałowałem tego, co się stało, gdy byłem sam i mówiłem, że to się nigdy nie powtórzy. Ale przy każdem spotkaniu nie mogłem się oprzeć chęci i mówiłem, że to już ostatni raz... **Dokończenie jutro**

Dokończenie jutro

Do autorów odpowiedzi na naszą ankietę

Niektórzy z Autorów odpowiedzi niepokoją się o los swych rękopisów. Zawiadamiamy, że otrzymaliśmy tych odpowiedzi bardzo dużo i nie możemy tak prędko je drukować. W każdym razie prosimy o przyjęcie do wiadomości, że *rękopisów niewykorzystanych redakcja nie zwraca.*

PROGRAM RADJOWY

9.00 Sygnał czasu i pieśń poranna; 9.03 Muzyka; 9.07 Gimnastyka; 9.22 Dalszy ciąg muzyki; 9.45 Chwilka pań domu; 10.00 Transmisja Nabożeństwa z Katedry Św. Stanisława Kostki w Łodzi; 12.05 Przegląd teatralny; 12.15 Poranek muzyczny ze Starego Teatru w Krakowie; 14.00 Muzyka salonowa; 15.00 „Radził Antek Modrokowi, jak się nie dać kryzysowi". Rozmowa dwóch rolników Wielkopolskich; 15.15 Piosenki; 15.35 Piosenki w wyk. Chóru Juranda; 15.45 „Z życia młodzieży wiejskiej"; 16.00 „Szabla i duch" — Wacława Berenta (Fragment); 16.20 Recital skrzypcowy: 16.45 „Wesoła szkoła" — opowiadanie dla dzieci starszych; 17.00 Muzyka do tańca; 17.50 „Kultura duchowa Słowian"; 18.00 „Teatr Wyobraźni" nadaje komedję" Karabinierzy"; 18.45 „Życie młodzieży"; 19.00 Recital fortepianowy; 19.30 Muzyka lekka; 19.50 Feljeton aktualny; 20.00 Koncert wieczorny; 20.55 „Jak pracujemy w Polsce"; 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali"; 23.00 Muzyka.

„TRÓJKĄTNY KAPELUSZ" DA FALLA

Jeden z najświetniejszych przedstawicieli narodowej muzyki hiszpańskiej, Manuel da Falla w swej bogatej i różnorodnej pod względem formy twórczości muzycznej, obejmującej balety, impresje symfoniczne, pieśni, utwory fortepianowe czerpie motywy z pieśni ludowych przeważnie andaluzyjskich. Dziś o godz. 22.30, będą się mogli słuchacze bliżej poznać z jego twórczością w postaci baletu p. t. „Trójkątny kapelusz" i koncertu na klawesyn, flet, obój, klarnet, skrzypce i wiolonczelę. Koncert ten zwraca na siebie szczególną uwagę oryginalnym doborem instrumentów dostarczającym słuchaczowi ciekawych i niespowszedniałych wrażeń.

NA WESELU W DOMACHOWIE

Dziś około godz. 13.00 w przerwie poranku muzycznego z Teatru Małego w Krakowie, rozgłośnia poznańska nada na całą Polskę ciekawą pogadankę krajoznawczą Bożeny Czyżykowskiej: „Na weselu w Domachowie". Pani Czyżykowska, wychowanka seminarjum muzykologicznego prof. Kamieńskiego od dłuższego czasu prowadzi specjalne badania terenowe, utrwalając na fonografie słowa i muzykę ludowych pieśni obyczajowych. To też pogadanka jej oparta będzie ua źródłowych badaniach, co zapewni jej wartość niewątpliwą.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

STRESZCZENIE

Przez całą zimę i wiosnę o tej samej godzinie przechodnie ulicy Kruczej mogli spotkać skromnie ubraną młodą dziewczynę o bardzo pięknej powierzchowności. Była to Jula Krotecka, 19-letnia jedynaczka bogatego ongiś obywatela ziemskiego, zamieszkałego ostatnio w Warszawie. Dotknięty ruiną majątkową, Krotecki zmarł. Jula musiała lekcjami ratować od nędzy siebie i matkę.

W lecie lekcji nie było i sytuacja stawała się nie do zniesienia. Jula postanowiła skorzystać z ogłoszenia, w którem poszukiwano nauczycielki na wyjazd. Zgłosiła się i została przyjęta. Zaproponowano jej bardzo dobre warunki, umożliwiające utrzymanie matki. Odjechała pociągiem paryskim wraz z damą, która ją zaangażowała, przedstawiając się jako baronowa Jarow.

W Paryżu obie panie wsiadły do samochodu i po długiem kołowaniu zajechały gdzieś, jak się Juli zdawało, do hotelu. Była tak wyczerpana podróżą, że odrazu zasnęła.

Dopiero nazajutrz zauważyła, że jest w bardzo wytwornym pokoju. Wykąpała się w przyległej łazience. Pokojówka przyniosła jej śniadanie i wyszła. Gdy po śniadaniu Jula także chciała wyjść, okazało się, że drzwi są zamknięte na klucz. Wszelkie nawoływania i pukania Juli minęły bez echa. Zaniepokoiło ją to bardzo.

Jula miotała się bezradnie po pokoju. Nikt nie odpowiadał na jej łomotanie. Stwierdziła, że okna są gęsto okratowane i wychodzą na głuchy ogródek, ogrodzony ślepym murem. Była śmiertelnie przerażona.

Jednocześnie w innej części pałacu pewien pan o zamożnym wyglądzie wypytywał baronową Jarow o wyniki jej działalności.

Wtem Jakób dowiedział się telefonicznie, że jest wielkie zamówienie na „Nr. 1". Pobiegł więc obejrzeć Julę Krotecką.

Jakób wszedł do pokoju, w którym zamknięto Julę Krotecką. Rzuciła się ku niemu, domagając się wypuszczenia jej natychmiast.

Wszelkie prośby i błagania Juli spełzły na niczem. Jakób wyszedł i wezwał do siebie swego agenta Jura. Oznajmił, że powierza mu tresurę Juli, która jest przeznaczona dla maharadży indyjskiego. Zalecał ogłędność i łagodność, a środki ostrzejsze tylko w ostateczności.

Jur wypełnił polecenie szefa, ale z wynikiem ujemnym. Jula hamowała się, stosując taktykę cichego, biernego oporu.

Gdy już przeszedł do brutalnego ataku, Jula tak mu zadrapała oczy, że chwilowo zaniewidział. Korzystając z tego, Jula uciekła, ale agenci Jakóba pobiegli za nią, wmówili tłumowi ulicznemu, że to warjatka, zamknęli ją ponownie, a policjanta, który jej towarzyczył dla spisania protokółu, wciągnęli w zasadzkę. Wpadł do lochu podziemnego.

Pod groźbą śmierci policjant zgodził się być na usługach bandy i uprzedzać o grożącem niebezpieczeństwie. Świeżo właśnie zawiadomił, że policja warszawska nadesłała wiadomość o wywiezieniu do Paryża pewnej warszawianki przez baronową Jarow. Ponieważ baronowa właśnie wyjechała do Warszawy, Jakób kazał jej telegraficznie natychmiast zawrócić z drogi.

Tymczasem w Warszawie narzeczony Juli — Józik Zadrowski, zaniepokojony, przybył do Paryża na poszukiwanie Juli. Handlarzom żywym towarem udało się go podstępnie wciągnąć do swej centrali i zaprowadzili go do pokoju, w którym więzili Julę, zostawiając oboje sam na sam.

Józik wpadł w zasadzkę. Wciągnięto go do tego samego lochu, do którego niegdyś policjanta. Aby go ratować, Jula zgodziła się już na wszystko.

Była tego ranka tak piękna słoneczna pogoda, że nawet przez okratowane okna „złotej klatki", w której więziono Julę, przedzierały się promienne smugi światła, napełniając ją nastrojem jakby świątecznym, pogodnym, niemal radosnym.

Czynione przygotowania miały charakter jakby uroczysty i wywierały wrażenie szykowania wyprawy ślubnej.

Znów przyszła do Juli krawcowa, modystka i bieliźniarka. Czyniła również ostatnie pociągnięcia delegatka jednego z najmodniejszych w Paryżu instytutów kosmetycznych.

Wszystkie nadskakiwały Juli, co chwila coś przy niej poprawiały i wygładzały, przypinały lub podciągały, próbując z tej i tamtej strony. Nie zraziła ich całkowita obojętność, z jaką przyjmowała Jula te strojenie jej.

Nieustannie trzymały ją przed lustrem, zapytując:

— Może pani woli tak?

— Może kapelusik trochę bardziej z czoła?

— Czyby sukienki nie udrapować trochę z lewej strony?

— Puder „ocra" czy jaśniejszy?

— Brzeg paznokci zostawimy biały czy całe zalakierować?

Jula początkowo, mówiła:

— Wszystko mi jedno...

Później wszakże, aby nie przyprawiać te wszystkie panie o wątpliwości, tylko niepotrzebnie przedłużające całą procedurę, mówiła na zmianę: „Tak" lub „Nie", „Proszę" albo „Nie trzeba", aby myślały, że to oczywiście jej zdanie i że się tem wszystkiem jednak interesuje. Częściej wszakże odpowiadała twierdząco, bo zaprzeczenie przeciągało sprawę. Zdawało jej się, że gdy powie „nie", zostanie przy starem, tymczasem przeciwnie — robiono wszystko na nowo.

Wkońcu z owych „tak" i „nie" zrobił się pewien ogólny wynik, trzeba przyznać bardzo dodatni...

Gdy Jakób wszedł do pokoju, aż krzyknął:

— Klękajcie narody przed tyla urody...!

Podbiegł do Juli i powiedział:

— Nr. 1 to mało... To zupełnie extra-klasa... Mówiła mi kiedyś baronowa, że macie w Polsce powiedzenie: „Gdy się Polka Panu Bogu uda, niemasz piękniejszego cuda". Rzeczywiście, to wielka racja...

Wszystkie krzątające się dookoła Juli osoby, odeszły na stronę, umożliwiając Jakóbowi dokładne obejrzenie wyników ich pracy...

Jakób zaś po chwili wybiegł z pokoju, wołając:

— Nie... ja muszę żonie pokazać... To będzie mój triumf największy...

Wpadł do pokoju żony i powiedział jej:

— Wiesz, że zawsze lubię zasięgnąć twojej rady i opinji — poczem widząc malującą się na obliczu żony pewność siebie, dodał — przeto, żeby postąpić wręcz odwrotnie....

I nie dając jej nawet dojść do słowa, chwycił za rękę i powlókł na korytarz, mówiąc:

— Zobaczysz, jak wygląda ta, o którą mnie zamęczałaś... ta, co miała być naszem nieszczęściem.... i co, gdybym ciebie słuchał, jużby nie żyła... robaki żarłyby jej młode ciało, na którem my jeszcze zarobimy grube pieniądze....

Gdy wreszcie wprowadził żonę do pokoju Juli, musiała mu przyznać całkowitą słuszność.

Jula wyglądała rzeczywiście prześlicznie.

Była już niemal gotowa do wyjścia. Miała na sobie pomimo południowej pory już toaletę popołudniową z czarnej „crepe - satin", ściśle opinającą jej ponętne uwydatniające się wdzięki dziewczęce. Na plecach kilka dyskretnych wycięć ujawniało śnieżną biel jej ciała. Do rękawów z obydwu stron pomysłowa krawczyni upięła skrawki szaro - perłowego jedwabiu... Tegoż koloru były pantofle, starannie powycinane, pończochy i kapelusz w stylu czapeczki perskiej, nasuniętej na bakier i na czoło, odsłaniając połowę głowy z jednej strony, a z drugiej, ledwo tylko rąbek oka...

Juli bynajmniej nie cieszyły te wszystkie pochwały...

Zamiast się cieszyć z tego, że wreszcie po tylu dniach odetchnie świeżem powietrzem, wydostając się z męczącej klatki i ujrzy ów Paryż, w którym już tyle czasu przebywała, a jeszcze go wcale nie widziała, — szła, jak na ścięcie. Pod starannem wyróżowaniem twarzy nie znać było bladości Juli, ale martwota jej oczu, pomimo spotęgowania ich blasku delikatnym zastrzykiem atropiny świadczyła, że Jula już zdała się całkowicie na łaskę losu, a raczej na jego — niełaskę...

Nie chciała wszakże tego wypowiadać, to też, gdy Jakób zapytał się jej, czy cieszy ją możność wyjścia wreszcie z pokoju, odpowiedziała tylko mętnie i głucho:

— Tak...

Jakób nacisnął dzwonek i przybyłemu po chwili służącemu rzucił rozkaz:

— Samochód B niech zajeżdża.

Do Juli zaś zwrócił się:

— Jedziemy. Wszystkie rzeczy będą za chwilę przywiezione osobno. Masz już wszystko spakowane?

— Moje dawne rzeczy, tak....

— To wystarczy, toalety, bieliznę, obuwie i wszystko inne zamówione, będzie przysłane wprost do Lili....

Teraz dopiero Jula po raz pierwszy dowiedziała się, że jedzie do jakiejś Lili.

Było jej to przedtem tak obojętne, że nawet nie zainteresowała się, dokąd ma się udać.

Jakób to spostrzegł i powiedział:

— Ach, prawda, ty nawet nie wiesz, kto to jest Lili... To nic, powiem ci w samochodzie... A teraz zejdźmy już, bo późno... Przepraszam, że pójdę pierwszy, bo nie znasz drogi...

Ruszył rzeczywiście pierwszy, ale i za Julą stąpał, jak cień służący, któremu Jakób dał znak mrugnięciem. Nigdy nic niewiadomo i trzeba być na wszystko przygotowanym... Po drodze Jakób rzekł Juli:

— Zato, że się tak wycierpiałaś przez tyle dni, pokażę ci teraz Paryż.

Na dole służący zręcznie wyprzedził ich i otworzył drzwiczki samochodu, wygalowany kierowca zaś uchylił czapki.

Maszyna była bardzo elegancka, kryta limuzyna z dużemi lśniącemi szybami, półuchylonemi, na zgrabnie opadającej wdół chłodnicy widniała marka Renault. Wnętrzne, utrzymane w tonie ciemno - szarego sukna, miało szerokie miękkie siedzenie, a obok słuchawka do wydawania rozkazów szoferowi.

Przez tę słuchawkę Jakób szepnął szoferowi krótko:

— Passy. Lili.

Kierowca zrozumiał, że ma udać się do Passy, jednej z najwytworniejszych dzielnic Paryża, w której zacisznych zaułkach wznosiły się wysokie nowoczesne domy, naprzemian z małemi pałacykami. Nie był to surowy arystokratyzm dzielnicy Saint - Germain z jej wielkiemi pałacami, a więc nie, jak nasza aleja Ujazdowska, lecz raczej, jak niektóre części kolonji Staszyca, Lubeckiego, bardziej tylko zamieszkana, zadomowiona i gęściej zabudowana.

Kto zna Paryż, wiedziałby po chwili, że siedziba handlarzy żywym towarem znajdowała się gdzieś w dzielnicy Clichny, bo po chwili już samochód biegł spacerowem tempem po „Avenue de Clichy". Kierowca chciał pojechać prostą drogą przez „Avenue Wagram" i „Avenue Kleber", ale Jakób szepnął mu nagle odmienną instrukcję. Chciał, żeby Jula przy okazji ujrzała wszystkie wspaniałości Paryża, kierowca zboczył więc i przez kręte ulice minął park Monceau, potem dotarł aż na plac Opery, poczem przez bulwary dotarł do „Avenue des cadero" z wieżą Eiffla i teraz dopiero wjechał w uliczki Passy. W ten sposób w ciągu krótkiego przeciągu czasu Jula zdołała ujrzeć mnóstwo najciekawszych z ulic Paryża, odurzyć się ruchem wielkomiejskim, przepychem magazynów, migotaniem pięknych samochochodów, wspaniałości gmachów i budowli.

Jakób objaśniał Juli, co widzi, poczem już byli niedaleko celu, rzekł jej:

— Ale, ale... ja ci wciąż jeszcze nic nie mówiłem o Lili... Otóż, to jest bardzo miła, młoda jeszcze pani, której salony są uczęszczane tylko przez ludzi z najlepszego towarzystwa Paryża. Niejedna dziewczyna, nawet z dobrego, ale mieszczańskiego domu, marzyłaby o tem, żeby tam bywać, bo tam rzeczywiście można pozawierać najlepsze znajomości, które, kto wie, może czasami mogą nawet doprowadzić do małżeństwa... Ministrowie, dyplomaci, arystokraci. I to nietylko starsi panowie... Bywa tam też złota młodzież, prawdziwie złota, nie taka... tombakowa... ale wnet sama się przekonasz, bo oto już jesteśmy na miejscu...

Samochód zatrzymał się przed wysokim sześciopiętrowym domem, niczem nieróżnącym się od zwykłej wielkomiejskiej kamienicy dochodowej....

Po chwili weszli w podwórze i tam ujrzeli furtkę do małego ogródka, w którym był mały jednopiętrowy domek.

Na dzwonek drzwi się otworzyły, ukazując... drugie drzwi, w których dostrzec można było czyjeś oko w małym wyciętym otworku. Oko spoglądało podejrzliwie, ale na widok Jakóba, szybko znikło. Po chwili drzwi się otworzyły i wnet ładnie ubrana pokojóweczka wprowadziła przybyłych do saloniku, do którego wkrótce weszła dama, wytwornie, choć skromnie ubrana, wysoka, kształtna, z nieco przesadną ondulacją utlenionych włosów, cała tonąca w ostrych perfumach...

Jakób przywitał się z nią, poczem rzekł:

— Oto nasza Juleńka, mój skarb najdroższy... Juleńko, przywitaj się z panią Lili, moją serdeczną przyjaciółką i najmilszą damą, jaką znam...

Jula skłoniła się grzecznie, Lili zaś przyjęła ją z otwartemi ramionami, mówiąc z promiennym uśmiechem:

— Panno Juleńko, póki żyję nie widziałam tak ślicznego dziewczątka... Będę szczęśliwa, że mogę się opiekować panią... Uczynię wszystko możliwe, żeby się pani u mnie czuła jak najlepiej... Chcę być dla pani jakby matką...

— O, ja nie mam co do tego żadnych wątpliwości — rzekł Jakób pośpiesznie, widząc, jak Jula na wspomnienie o matce zacięła wargi — a Juleńka będzie dla pani wdzięczną córką.

— Postaram się, aby wszystko była jak najlepiej. Zresztą, moja zasada — to: dobre towarzystwo i jak największa swoboda. Dopiero wczoraj był minister rolnictwa z profesorem Rochet, wykładającym w Sorbonie, na dziś się też coś takiego zapowiada. Nikogo do niczego nie przymuszam... Stosunki między mojemi pensjonarjuszkami a gośćmi są najzupełniej na stopie towarzyskiej, poprostu zawiera się znajomości, przyjmuje wizyty. To zupełnie nic podobnego, jak w rozmaitych zwykłych zakładach... Pozwól, dziecko i ty, Jakóbie, a pokażę, jaką bombonierkę zrobiłam z pokoiku, przygotowanego dla Juleńki....

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE.

Sprytny aferzysta. Montemort. postanowił wyzyskać jedyną dziedzinę nie dotkniętą przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta urodziwego Stefana Noderskiego uwikłał w swe sieci dwie kobiety—matkę i córkę: Melę i Lilę Kunic-Lamockie

Noderski uwiódł obie i wreszcie wymusił na matce, by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą Nieszczęśliwa kobieta, znajdująca się w szponach aferzysty, który wyłudził od niej grube sumy, a przytem rozkochana w nim, uległa.

Będąc narzeczonym Lili. Noderski zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedjentki ze sklepu z konfekcją męską na Marszałkowskiej, Teci Zierskiej Dziewczyna zrobiła na nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swą kochanką. Po długich zabiegach udało mu się obudzić w sercu dziewczyny uczucie, zerwać nawet z jej ust pocałunek.

Ślubu swego z Lilą Kunic Lamocką nie mógł ukryć przed Tecią, ale wytłumaczył to tem, że jest zmuszony się ożenić, gdyż inaczej dziewczyna targnie się na swe życie.

W tym samym czasie Noderski na polecenie Montemorta zaprosił do swego dawnego kawalerskiego mieszkania, dawnego agenta Biura Miłości, Wymirskiego, który dyrektorowi groził szantażem. Ów Wymirski zadrasnął się zatrutym sztyletem i zmarł, a ciało jego Noderski spalił chemicznie Świadkiem tego była przypadkowo pani Mela Kunic-Lamocka, co spowodowało w niej wstrząs nerwowy, graniczący z pomieszaniem zmysłów.

Nikt nie miał podejrzeń, że Noderski może być zamieszany w sprawę tajemniczego zniknięcia Wymirskiego, z wyjątkiem Zygmunta Przybosza, byłego narzeczonego Lili. Nie mogąc dowieść jego winy wyzwał Noderskiego na pojedynek, w którym ciężko postrzelił swego rywala.

Przed pojedynkiem Noderski skłonił matkę Teci, by w razie jego śmierci, przyjęła pewną sumę pieniędzy i wyjechała leczyć chorą Tecię. Pani Zierska dowiedziawszy się o ciężkiej ranie Noderskiego, skłamała przed córką, że został on zabity w pojedynku, pragnęła bowiem przerwać nić miłości którą uważała za niebezpieczną i grzeszną. Wyjechały więc obie, nie zostawiwszy adresu.

Montemort zmusił Noderskiego do uwiedzenia młodej miljonerki Amerykanki, Mary Young, córki miljonera dziwaka, nie znoszącego Europejczyków. Z nią Noderski wyjechał do Zakopanego, gdzie przypadkowo spotkał Tecię i Przybosza, starającego się o jej rękę.

Od Przybosza Tecia dowiedziała się, jakiego to człowieka pokochała. To też, kiedy Noderski przybył do niej w odwiedziny, chcąc nawiązać nici porozumienia ze swą ukochaną, wskazała mu drzwi. Zrozpaczony postanowił przedewszystkiem usunąć ze swej drogi Montemorta, zmuszającego go groźbami do nowych łajdactw.

Na wycieczce wpobliżu Morskiego Oka znalazł się sam na sam z Montemortem nad brzegiem przepaści, w którą go strącił, poczem uciekł samochodem do Zakopanego. Montemorta wydobyto z przepaści żywego i policja wszczęła śledztwo.

POLICJA POSZUKUJE UCIEKINIERA

Do komisarza policji telefonował wywiadowca z Zakopanego.

— Panie komisarzu, auto opuściło Zakopane. Odjechało w stronę Nowego Targu.

— Natychmiast zawiadomić posterunek w Nowym Targu, by auto zatrzymać, a jadącego nim aresztować — polecił komisarz. — O ile minął Nowy Targ zawiadomić dalsze posterunki. O rezultacie donieść natychmiast.

Komisarz wrócił do badań. W towarzystwie jednego z agentów i Cabulskiego udał się nad brzeg przepści, gdzie szczegółowo badał ślady na śniegu, ledwie już widoczne pod świeżą warstwą białego puchu.

Mary wróciła do swego pokoju. W duszy jej wrzał lęk, oburzenie i wstyd. Dopytywania się komisarza o jej życie prywatne wzburzyły ją.

— Oni mnie gotowi jeszcze posądzić o udział w tej zbrodni! — myślała, wnet jednak dodawała sobie otuchy: — Ależ to na pewno nie jest zbrodnia! Zapewne Montemort poślizgnął się i wpadł w przepaść, a Stef poprostu przeląkł się, by go nie posądzono o morderstwo. I dlatego uciekł. Czemu jednak nie zabrał mnie z sobą? Wytłumaczyłby się i uwierzyłabym!... Zostawił mnie samą i nawet nie wiem, gdzie go teraz szukać!

Chodziła zdenerwowana po pokoju, namyślając się, co ma uczynić. Jej rozmyślania przerwało pukanie do drzwi.

— Proszę! — zawołała niechętnie.

Na progu ukazał się komisarz policji.

— Pani wybaczy — powiedział przez nieodstępnego Cabulskiego, — ale zmuszeni jesteśmy przejrzeć rzeczy, należące do pana Noderskiego.

— Proszę, obok jest jego pokój.

W pokoju razem z Mary został jeden z agentów i Cabulski, komisarz wraz z drugim agentem udali się do wskazanego pokoju. Przebywali tam czas dłuższy, co jeszcze bardziej wyprowadzało z równowagi Mary. Kiedy wreszcie komisarz zjawił się w jej pokoju, Mary zwróciła się do Cabulskiego.

— Niech pan łaskawie zapyta komisarza, czy mogę zaraz wyjechać do Zakopanego, a stamtąd do Warszawy. Nie chcę tu pozostawać ani chwili dłużej.

Cabulski powtórzył pytanie.

— Nie. Dopóki nie mamy wiadomości o Noderskim i nie usłyszymy jego zeznań jest to niemożliwe. Chyba, że ranny odzyska przytomność i wyjaśni zagadkę zamachu na jego życia.

Kiedy Cabulski przetłumaczył odpowiedź komisarza, Mary wybuchnęła:

— Co to znaczy? Czy jestem aresztowana? Czy mnie posądzają o udział w jakiejś zbrodni. Jestem przekonana, że wogóle nie może tu być mowy o zbrodni. Ten nieszczęsny człowiek zapewne pośliznął się i uległ wypadkowi.

— Czemże więc pani tłumaczy nagłą ucieczkę pana Noderskiego.

— Może obawiał się posądzenia go o zbrodnię. Jak się okazuje miał słuszność, jeśli nawet mnie usiłują wmieszać w tę sprawę! Ja chcę natychmiast wyjechać!

— To niemożliwe. Pani musi zaczekać aż Montemort odzyska przytomność.

Mary zacisnęła zęby i znów zaczęła się przechadzać nerwowo, nie zwracając uwagi na obecność mężczyzn.

Komisarz powiedział:

— Niech pan jeszcze raz uprzedzi panią, żeby nie wydalała się na krok ze schroniska, gdyż w przeciwnym razie zmuszony będę aresztować ją.

Cabulski powtórzył, na co Mary już tylko wzruszyła niecierpliwie ramionami. Komisarz wraz ze swą świtą i z Cabulskim opuścili wreszcie pokój.

Zniecierpliwiony komisarz telefonował do Zakopanego, zagabywał też lekarza o stan Montemorta. Niestety, w Zakopanem jeszcze nie wiedzieli o losie samochodu, a lekarz nie umiał powiedzieć, jak prędko ranny może odzyska przytomność. Sprzeciwiał się tylko kategorycznie poruszaniu chorego z miejsca, coby mogło odbić się źle na jego zdrowiu.

— Najbliższe godziny wyjaśnią sytuację, a wtedy będzie można powziąć decyzję co do przewiezienia.

Komisarz zatem znów wracał do telefonu i dopytywał się, czy w dalszym ciągu niema wiadomości.

Telefonogramy biegły wzdłuż drogi, stawiając na nogi posterunkowych, a tymczasem samochód Noderskiego stał spokojnie przed skromnym hotelikiem nowotarskim, coraz bardziej przysypywany śniegiem.

Noderski nie ustawał w błaganiach:

— Czy chcesz obciążyć swoje sumienie moją śmiercią? — zawołał u szczytu rozpaczy, widząc nieubłagany upór Teci.

— Nie, nie chcę niczyjej śmierci, a szczególnie pańskiej. Ale niechże pan wniknie w moje położenie. Porywa mnie pan z domu. Zaskoczoną i oszołomioną chce pan zmusić do odpowiedzi. Czy mogę panu zaufać? Czy mam jaki dowód, że pan stał się innym człowiekiem?

— Uczynię wszystko, by cię przekonać!

— Tak, ale nie chce pan zaczekać nawet paru dni, bym mogła przemyśleć wszystko, zastanowić się, przygotować matkę.

— A jeśli matka będzie przeciwna?

— To zależy od mojego postanowienia. Matka wie doskonale, że jeśli się odważę na tak poważny krok, nie uczynię tego lekkomyślnie. A zatem zgadza się pan na kilka dni zwłoki?

Zapadło chwilowe milczenie.

Noderski ważył w myśli możliwość zatrzymania się w przeciągu kilku dni w Zakopanem, lub w okolicy.

— Nie, to niemożliwe — odpowiadał sobie. — Zniknięcie Montemorta nie przejdzie bez echa. Zaczną go szukać. Kto wie, czy go nie poszukują w tej chwili! Przecież nawet Mary mogła narobić alarmu z powodu mej niewytłumaczonej ucieczki. Nie, nie mam ani chwili do stracenia!

Strach przed schwytaniem, przed więzieniem zacisnął mu gardło.

— Nie, Teciu! — zawołał gwałtownie. — To niemożliwe. Zdecyduj się na natychmiastowy wyjazd.

— Nie, nie mogę. Pan jest przecież człowiekiem żonatym. Cóż mi pan proponuje? Niechże pan najpierw uporządkuje swe sprawy, niech pan będzie człowiekiem wolnym, wtedy dopiero mogę się zdecydować na powiązanie swoich losów z losami pana.

— Teciu! Miłość prawdziwa nie bawi się w formalności!

— To są sprawy dla mnie zbyt ważne. Nie mogę żyć w związku potępionym przez ludzi, nie uświęconym przez sakrament. Tego domaga się moja religja. Ja wierzę w Boga i chcę wypełniać Jego przykazania.

— Teciu! — Noderski w przystępie rozpaczy chwycił się za głowę, jakby chciał wyrywać sobie włosy. — Swoim uporem doprowadzasz mnie do rozpaczy. Ja nie mogę rozstać się z tobą. Oznaczałoby to dla mnie śmierć, a ja chcę żyć! Ja chcę żyć z tobą! Nie możesz odejść ode mnie, nie pozwolę ci na to!

— Czy to są groźby? — zapytała Tecia, podnosząc się gwałtownie z krzesła.

Dalszy ciąg nastąpi.

Jak mówić...

Odkąd czytuję gazety — a trwa to już, chwalić Boga, bezmała lat 45 — zawsze co pewien czas wpadały mi w rękę artykuły, wytykające nam zaniedbaną dykcję. Nawet artyści dramatyczni, a więc ludzie, specjalnie szkoleni w należytem posługiwaniu się organami mowy, spotykali się często z zarzutem, iż „bełkocą".

Przez długi czas wystąpienia te uważałem za przesadną drobiazgowość ludzi, czepiających się byle czego dla pokazania laikom, jak są spostrzegawczy i wymagający. Przekonany też byłem, że — „nie taki djabeł straszny, jak go malują", czyli: nie jest tak źle z ową dykcją, jak piszą recenzenci.

Ale oto wyjechałem zagranicę. Pobyłem na uniwersytecie w Szwajcarji przeniosłem się potem do Paryża...

I co mnie tu uderzyło?

Przedewszystkiem to, że profesorowie mówią jakoś inaczej, **aniżeli zwykli śmiertelnicy: że** mianowicie, z nadzwyczajną starannością wymawiają każdą literę. Jest to tak uderzające, że z początku aż razi. Cudzoziemiec musi nieco osłuchać się z tym sposobem wypowiadania słów, by móc nie zwracać nań uwagi i skupiać ją na samej treści wykładu. Skoro wszakże już to jest osiągnięte, zaczyna cenić świetną dykcję profesorów, która nietylko wyraźnie wbija w ucho słuchacza każdy wyraz, ale też ułatwia robienie notatek.

Tak samo i w teatrze.

Gdy po raz pierwszy poszedłem do Comedie Francaise, drażniła mnie „nienaturalność" wymowy grających artystów. Polegała ona na tak mocnem wybijaniu każdej sylaby, jak tego w życiu nikt nie robi. Dopiero po oswojeniu się z tą „manierą", mogłem zacząć śledzić sens wypowiadanych zdań. Jednocześnie przekonałem się, że pod łupiną jakoby sztucznej wymowy kryje się miąższ prawdy uczuciowej i frazowanie zupełnie naturalne. Kiedy zaś po wróciłem do kraju, już nie lekceważyłem zdania tutejszej krytyki, dotyczącej dykcji.

Zupełną słuszność czynionych przez nią zarzutów potwierdza obecnie radjo. Czystość i jasność wymowy nigdzie nie jest tak niezbędna, jak przed mikrofonem, gdzie zarówno aktor, jak prelegent żadnym postronnym efektem jej braków nadrobić nie może.

Zdarza się jeszcze, że gdy po speakerze lub innym stałym pracowniku Polskiego Radja zabiera głos ktoś postronny, ktoś — jak się to mówi — „z miasta", słuchacz dobrze musi wysilać słuch, bacznie wytężać uwagę, aby nie gubić połowy dochodzących go wyrazów. O ile wspomniani stali pracownicy Radja, odpowiednio dobrani przez dyrekcję, mają przeważnie dykcję doskonałą i rozumienie ich nie przedstawia żadnej trudności, o tyle niektórzy mówcy przygodni stanowią nie raz prawdziwe utrapienie słuchacza.

Notowałem umyślnie najpowszedniejsze wady ich wymowy.

Otóż przedewszystkiem zazwyczaj mówią za prędko: między wyrazem, a wyrazem niema żadnej przerwy, co powoduje zlewanie się słów. Następnie szwankuje jasność całego szeregu spółgłosek. Np. s, sz, z — często giną zupełnie, zwłaszcza pośrodku i na końcu wyrazów. Dalej zwrócić należy uwagę na stale powtarzającą się wadliwość brania oddechu. Niekiedy zdarza się, że mówca przerywa wyraz w środku dla zaczerpnięcia powietrza. Powoduje to zwykle nieporządną interpretację zaciemniającą sens zdania. Wreszcie — co już wykracza poza dziedzinę dykcji w ścisłem znaczeniu tego terminu — u wielu prelegentów razi monotonja tonu. Jedni mówią wciąż na jednej nucie; inni — każde zdanie zaczynają wysoko, a kończą opadając stopniowo, aż do dźwięków zgoła nie dających się dosłyszeć.

Krótko mówiąc, radjo pozwala nam przekonać się, jak ważną rzeczą jest dobra wymowa, **jak bardzo jest ona tutaj zaniedbana** i na czem polegają najczęściej spotykane wady.

Oczywiście, Polskie Radjo, samo przez się nic na to poradzić nie może, jakkolwiek w opinji słuchaczów spada nań odium za winy stających przed mikrofonem mówców. Powiadam: poradzić nie może, bo między owymi źle mówiącymi spotyka się ludzi dużej wiedzy, wybitnych specjalistów, którym niepodobna nie udzielić głosu. Wszelako radjo mimowoli akcentuje konieczność podjęcia akcji na szerszą skalę. w kierunku rozpowszechnienia w społeczeństwie dobrej wymowy.

Były czasy, kiedy stanowiła ona przedmiot obowiązkowy w szkołach publicznych. W związku z tem sejmy przedrozbiorowe słynęły z doskonałych mówców. Umiejętność ta uległa zaniedbaniu w czasach niewoli i upadku życia publicznego. Dotąd przeoczaliśmy tę krzywdę, wyrządzaną nam przez najazd. Spostrzegamy ją dopiero teraz, dzięki popularyzowaniu się radja.

Listopad
25
Niedziela
27 po św. Katarz.

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu:

Program dzisiejszych zawodów w piłkę nożną

Dziś w niedzielę 25 b. m. odbędą się następujące zawody piłki nożnej:

Sandecja—Unja o godz. 14, na boisku Nowy Sącz, boisko Sandecja, kwalif. kl. A. sędzia p. Wiśniowski; Nadwiślan—Bocheński g. 11-ta, boisko Olsza, s. p. Schneider; Metal—Fablok g. 13.45 boisko Tarnów Metal s. p. Medwin; Wisła Ib—Zwierzyniecki g. 11.30, boisko Wisły, puh. s. Bartyzel.

O odroczenie I. raty czesnego w szkołach średnich

W kuratorjum Krakowskiego Okręgu Szkolnego znajduje się masa podań rodziców młodzieży szkół średnich o przesunięcie terminu wpłaty czesnego, t. zn. pierwszej jego raty wynoszącej 110 zł. Termin upływa z dniem 25 bm., po którym władze szkolne mają zastosować z całą stanowczością rygory wobec uczniów, którzy nie uskutecznią wpłaty.

W podaniach rodzice słusznie motywują, że otrzymują pensję dnia pierwszego każdego miesiąca, to też wyłożenie tak znacznej sumy tytułem czesnego jest ciężarem finansowym ponad ich możność.

Poseł Stańczyk interwenjował u ministra w sprawie salin

Onegdaj interwenjował u ministra spraw wewnętrznych, p. Kościałkowskiego, przedstawiciel Centr. Zw. Górników, poseł J. Stańczyk, w sprawie zatargu w salinach w Wieliczce i Bochni.

P. Stańczyk przedstawił ministrowi tło zatargu między Dyrekcją Monopolu Solnego, a robotnikami.

P. minister przyrzekł sprawy poruszone w memorjale rozpatrzyć i wpłynąć na zlikwidowanie zatargu.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Łukasiewicza Jana lat 22, zam. w Mogilanach za kradzież 2 worków owsa wart. 25 zł. na szkodę Nusenberga, przy ul. Kalwaryjskiej L. 38.

Żurka Marjana, lat 22, na gorącym uczynku kradzieży torebki.

Kalendarz Pogotowia Ratunkowego na rok 1935 wyszedł już z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Kalendarz zawiera liczne artykuły o treści lekarskiej, poradnik w nagłych wypadkach, oraz bardzo szczegółowy spis lekarzy krakowskich. Nie wątpimy, że Kalendarz Pogotowia Ratunkowego znajdzie się w każdym domu.

Afera b. sekretarza Uniwersytetu Jagiellońskiego

Głośna była swego czasu afera sekretarza wydziału medycyny UJ. w Krakowie Kippera, który na własną rękę inskrybował studentów na wydział medycyny UJ. i ułatwiał nostryfikację oraz fałszował świadectwa.

Kipper aresztowany po wykryciu afery zmarł niebawem w więzieniu, tak, że sprawa przeciw niemu została umorzona.

Prokurator pociągnął jednak do odpowiedzialności karnej niedoszłego samobójcę Dr. Schmalzbacha absolwenta wydziału medycyny we Wiedniu i technika dentystycznego Kleinmanna. Obaj oskarżeni są o to że osk. Schmalzbach za pośrednictwem Kleinmanna miał przekupić Kippera celem umożliwienia mu uzyskanie nostryfikacji na U. J.

W pierwszej instancji Sądu Okr. Karnego w Krakowie uznani zostali oskarżeni winnymi zarzuconego im czynu i sąd skazał osk. dr. Schmalzbacha na 18 mies. więz., zaś osk. Kleinmanna na 2 i pół roku c. w.

Od tego wyroku skazani, wnieśli obecnie przez obrońców apelację przed sądem w Krakowie, a wczoraj odbył się epilog tej afery. Przesłuchano świadków profesorów UJ. dr, Rutkowskiego, dr. Glatzla, dr. Łepkowskiego i dr. Majewskiego. Sąd po przeprowadzonej rozprawie uwolnił oskarżonych od winy i kary.

Kompletowi sędziowskiemu przew. so. dr. Gniewosz, wot. so. dr. Cieślewski i Kawęcki, osk. prok. dr. Güntner bronił adw. dr. Baran i dr. Bross.

Wyrok w procesie komunisty

Wczoraj w trzecim dniu procesu komunistycznego przed sądem przysięgłych w Krakowie przeciw Władysławowi Kozubowi zeznawało kilku świadków m. in. Piotr Cymbalista monter, który zeznaje: Osk. Kozuba znałem od roku ubiegłego, poznałem go w Rakowicach przez niejakiego Bąka i namawiał mnie do wstąpienia do partji komunistycznej, jak również że pouczy mnie co mam robić, gdyż tacy ludzie są nam potrzebni.

Po kilku dniach oświadczył mi że zostałem do partji przyjęty i teraz założymy komórki komunistyczne. Mieliśmy się spotkać za kilka dni, gdyż miał mi doręczyć druki i regulamin jednak osk. Kozuba nie przyszedł na spotkanie, a później dowiedziałem się, że osk. Kozuba został aresztowany wraz z Bąkiem i Szewczykiem.

Na to oświadczenie zabiera głos osk. Kozuba, który zeznaje że nie jest tak jak zeznaje świadek.

Świadek był wachmistrzem ułanów i świadek mówił do niego, że ma znajomości z wojskowymi i gdy będzie wkiedy ruchawka to on dostarczy rewolwerów po 20 zł. około 100 sztuk.

Kozub oświadcza, że ma wrażenie, że Cymbalista to był prowokatorem nasłanym przez policję.

Następnie zeznawało jeszcze dwóch świadków nie wnosząc nic nowego. Po wywodach stron Trybunał zadał sędziom przysięgłym pytania w kierunku zbrodni stanu.

Po zamknięciu przewodu sądowego trybunał udał się na naradę, poczem przewodniczący ogłosił wyrok mocą którego Władysław Kozub został skazany na 2 lata więzienia oraz pozbawienie praw obywatelskich na lat 5.

Rozprawie przew. so. dr. Stuhr wot. so. dr. Solecki i Wasilewski, osk. prok. dr. Szypuła, osk. bronił adw. dr. Rittigstein.

Ksiądz przeciw wróżbitom

W jednem z pism warszawskich ukazał się obszerny artykuł prof. Uniw. warszawskiego księdza dr. Zygmunta Kozubskiego, który występuje przeciw nowoczesnemu wróżbiarstwu, jasnowidztwu, astrologji, itp.

Autor stwierdza na wstępie, że w ostatnich czasach szereg państw, zrozumiawszy społeczną szkodliwość wróżbiarstwa, stara się zlikwidować tę „plagę" przy pomocy całego szeregu przepisów i zakazów. Tak np. w Berlinie zakazano policyjnie wróżenia z kart, chiromancji, stawiania horoskopów, wydawania książek traktujących o wróżbiarstwie itd.

Ludzie są tak naiwni i łatwowierni, że nie zraża ich do wróżbiarstwa tylekroć wykryta szarlatanerja i kompromitacja najsłynniejszych wróżek.

Zdarzają się wprawdzie wypadki, że przepowiednie jasnowidzów czy wróżbiarzy się sprawdzają, ale nie może stanowić to żadnego dowodu.

Po pierwsze należy uwzględnić, że niektóre przepowiednie są ułożone dwuznacznie, tak, że muszą się... zawsze sprawdzać, po drugie zaś w wielu wypadkach gra rolę czysty przypadek, podobnie jak się to dzieje w loterji itp.

Podobno osoby, które wróżą z kart, mogą potrzebne im wiadomości odczuwać z fizjognomji i ruchów klienta, inni wreszcie jasnowidze wprowadzają się za pomocą pewnych środków jak np. wpatrywanie się w kryształ, szkło czy lustro, w stan hipnozy, który umożliwia często odczytywanie cudzej podświadomości.

Nie wolno nie doceniać faktu że jasnowidz może zasugerować poniekąd swemu klientowi to, co mu przepowiedział. Odnosi się to przedewszystkiem do przepowiedni śmierci. Chociażby w momencie wrażenia dana osoba była zupełnie zdrowa, to jednak przepowiednia działa na umysł bardziej wrażliwy i nęka swą ofiarę do końca na sposób manji prześladowczej, sprowadząjąc rzeczywiście śmierć w oznaczonym terminie i miejscu.

Co się tyczy horoskopów astrologicznych to nauka orzekła już o nich ostatecznie sąd negatywny. Wiara w to, że gwiazdy które własnych dróg nie mogą określić, wpływają na istoty rozumne, ta wiara szerzona przez astrologję, jest wyraźnym nonsensem.

WIDMO WOJNY

Prasa jugosłowiańska z „Vreme" na czele podtrzymuje bojowe nastroje, wołając, że nieudzielenie Jugosławji satysfakcji pcha ją do wojny.

Nota wysłana do Ligi Narodów przedstawia na wstępie stosunki polityczne między Jugosławją a Węgrami, a dalej podkreśląjac wielki ból narodu jugosłowiańskiego po stracie króla, ból, który przerodził się w głębokie oburzenie.

Rząd jugosłowiański zwraca się przeciwko szkoleniu na terenie obcych państw przestępców politycznych, mających zlecenie dokonywania zamachów i morderstw.

W zakończeniu nota wskazuje, że obecna sytuacja podważa w poważny sposób stosunki między Jugosławją i Węgram i grozi zakłóceniem pokoju.

Ujęcie szajki złodziei i paserów

Policji krakowskiej należy się uznanie za szybkie zlikwidowanie szajki paserów i złodziei grasujących na terenie m. Krakowa.

W skład tej szajki, którą wczoraj ujęto wchodzą: Rozumek Kazimierz, lat 22, robotnik, zam. przy ul. Myśliwskiej L. 18. Edward Wojciechowski, lat 21, zam. przy ul. Myśliwskiej 23, którzy dokonywali od dłuższego czasu szereg różnych kradzieży mieszkaniowych na terenie Podgórza, a to pościeli, garderoby, bielizny, drobiu, zboża, chleba, a nawet mleka, na łączną kwotę, 2.000 złotych na szkodę kilkunastu poszkodowanych.

Zaś za paserstwo przytrzymano Helenę Dziechciarz, lat 38, żonę Wincentego, zam. przy ul. Myśliwskiej 43 i Stanisława Heretyka, lat 34, robotnika, zam. przy ul. Gromadzkiej 75.

Większą ilość skradzionych rzeczy od sprawców odebrano. Wszyscy aresztowani zostali odstawieni do Sądu Grodzkiego w Krakowie.

Samobójstwo na cmentarzu.

Na warszawskim cmentarzu św. Wincentego na Bródnie otruł się wczoraj nieznanną trucizną 54-letni Konrad Kowalski.

Lekarz, po udzieleniu pomocy, przewiózł desperata w stanie ciężkim do szpitala.

Teatr miejski: popoł. „Piękna Marsyljanka" wiecz, „Nigdy nic nie wiadomo"

Teatr żydowski „Genjalni ludzie"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Viva Villa"
Apollo: „Co mój mąż robi w nocy",
Atlantic ,Kocha... lubi... szanuje..
Bagatela: „Obiad o 8-mej" i rewja W szeroki świat".
Dom żołnierza „Dzielni wojacy"
Muzeum: ,.Mój przyjaciel król".
Promień: „Moje marzenie to ty" i „Karioka".
Słonko: „,Zabawka"
Świt: „Pożar nad Wołgą"
Sztuka: „Koci pazur"
Uciecha „Frasquita"
Wanda; Taniec miłości"
Zorza: ,Trzech djabłów z Metterhorn'

Radjo

9,00 Audycja poranna 10,10 Płyty 10,30 Nabożeństwo 12,00 Hejnał 12,03 Transm. z Warszawy 12,05 „10 minut o teatrze" 12,15 Transm. z Warsz. 14,00 Płyty 15 00 Pogadanka 15,15 Płyty 15,25 Feljeton 16,00 Transm. z Warszawy 17,00 Muzyka 18,50 Odczyt 18,0 Teatr wyobrazni 18 45 Transm. z Warszawy i Lwowa 22,15 Koncert 22,30 Transm. z Warsz.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Koroną Rynek 9

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Podgórze pod Koroną Rynek 9

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Englowa Marja Dietla 66 tel. 165-98, Dr. Kłec9ek Stanisław Szlak 20 Dr. Kurz Zygmunt Sandomierskk 5 tel 1,6-40.

Zamach samobójczy we więzieniu

Wczoraj w nocy zawezwano pogotowie ratunkowe do więzienia przy ul. Skawińskiej w Krakowie, gdzie Aniela Jaworska, lat 18, w celach samobójczych zażyła większą ilość nadmanganjanu potasu. Po przepłukaniu żołądka przewieziono ją do szpitala św. Łrzarza.

Aresztowania wśród górników

Dnia 23 bm. aresztowała policja w Wieliczce 2 górników: Br. Frasia i Haberkiewicza z Krzyszkowicz, pod zarzutem prowadzenia propagandy komunistycznej. Zostali oni odstawieni do więzienia śledczego w Krakowie.

Oszukańczy kwestarze

W Krakowie grasują oszuści, którzy zaopatrzeni w podrobione papiery zbierają ofiary na budowę kościoła względnie na odnowienie kaplicy XX. Misjonarzy na Kleparzu. Jak się dowiadujemy, XX. Misjonarze nikogo nie upoważniali ani nie upoważniają do zbierania ofiar tak w mieście, jak i na wsi. Kwestarze tacy nawet w ubiorze osób duchownych są zwykłymi oszustami.

Aresztowanie dwóch kupców

Funkcjonarjusze Izby skarbowej we Lwowie przeprowadzili rewizję ksiąg w sklepie konfekcyjnym J. Spitzbacha i B. Blechera przy ul. Gródeckiej. Obaj wyżej wymienieni od dłuższego czasu trudnią się sprzedażą ubrań na raty. Księgi zostały zakwestjonowane i wczoraj przedpołudniem policja przytrzymała obu kupców. Powodem aresztowania ma być podobno nieprawidłowe prowadzenie ksiąg.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. m. 50 gr. ...obne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol„ Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02